

ANTONINA STRZĘBAŁA

Warszawa, 30 kwietnia 1946 r. Sędzia Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o znaczeniu przysięgi sędziego odebrała od niej przysięgę na zasadzie art. 109 kpk. Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Antonina Strzębała, imię zakonne s. Salomea
Imiona rodziców	Tomasz i Maria z d. Frok
Data urodzenia	17 października 1902 r.
Zajęcie	siostra samarytanka
Wykształcenie	siedem klas szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	Pruszków [...]
Wyznanie	rzymskokatolickie

Należę do zakonu Sióstr Samarytanek. Od 1927 r. pracowałam w Szpitalu św. Łazarza jako pielęgniarka. W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego Szpital św. Łazarza mieścił się przy ul. Wolskiej 18 i Leszno 127. Pracowałam w głównym budynku od strony ul. Leszno.

W pierwszych dniach sierpnia szpital znalazł się po stronie polskiej. Powstańcy przychodzili do swoich rannych i w sprawach gospodarczych.

Akcja wojskowa powstańców na terenie szpitala nie była prowadzona. Raz widziałam, iż młody człowiek, stojąc na balkonie, strzelał do wojsk niemieckich.

Ogólnej liczby chorych i rannych przebywających w szpitalu nie umiem określić.

W szpitalu chroniła się także ludność cywilna z okolicznych domów. Już po likwidacji szpitala słyszałam, iż znajdowało się u nas ponad tysiąc osób ludności cywilnej.

5 sierpnia wieczorem powstańcy wycofali się przez teren szpitala, a natychmiast za nimi wpadły oddziały niemieckie.

Jakiej formacji były te oddziały, nie wiem. Zauważyłam, iż wielu żołnierzy mówiło po rosyjsku czy ukraińsku.

Pierwszy oddział niemiecki wtargnął od ul. Wolskiej oknem do schronu pod budynkiem szpitalnym A. W schronie przebywało ok. 500 osób – rannych, ludności cywilnej i personelu. Żołnierze obrzucili obecnych granatami, mordując ich. Ze schronu zdołali uciec i opowiadali nam o egzekucji: żona urzędnika szpitala Ziemińska z córką, fizyczna pracownica Władzia (nazwiska nie znam), dwaj chorzy chłopcy (wszystkich adresów nie znam) i pielęgniarka Smolarska Maria (obecnie przebywająca w Częstochowie). Z budynku A żołnierze niemieccy wpadli do następnego budynku E i pawilonu gospodarczego.

W budynku E w schronie przebywało ok. 40 rannych powstańców i ok. 18 chorych wenerycznie kobiet ulicznych, doktor Szymańska, sześć sióstr samarytanek: Edwarda Drozdowska, Ernesta Kawecka, Teofila Węckowska, Rozalia, Hipolita i Prudencja, których nazwisk nie znam, kilka pielęgniarek, z których pamiętam nazwiska: Marii Chodakowskiej, Zofii Rutkowskiej, Ireny Rutkowskiej i Kowalczykówny. Żołnierze wymordowali wszystkich obecnych za wyjątkiem chorej wenerycznie kobiety, której nazwiska ani adresu nie znam. Chora opowiadała, iż po wtargnięciu żołnierze wydali rozkaz, by wszyscy mogący chodzić wyszli ze schronu. Następnie rozstrzelano ich pod murem pomiędzy budynkiem E a budynkiem gospodarczym.

Pozostałych w schronie rannych żołnierze wymordowali granatami.

10 sierpnia oglądałam zwłoki rannych w piwnicy. Niektóre leżały na beczkach od kapusty, inne na wznak, z głową osłoniętą rękami, miały rany szarpane jak od odłamków granatów.

Ludność z budynku znajdującego się naprzeciwko pawilonu E, gdzie mieszkało ok. 12 rodzin pracowników, żołnierze rozstrzelali pod murem.

Ile osób tam rozstrzelano i w jakich okolicznościach, tego nie wiem. Nocą, gdy mnie w grupie personelu lekarsko-sanitarnego wyprowadzano z terenu szpitala, koło tych budynków szliśmy po trupach.

W aptece szpitalnej został zamordowany aptekarz Ignacy Giedroyć. Następnie żołnierze niemieccy wpadli do budynku oznaczonego literą K, wychodzącego na ul. Leszno.

W budynku tym mieściły się kancelaria szpitala, zarząd i kuchnie. W podziemiach – pralnie, magazyny żywnościowe, sala chirurgiczna dla nieletnich, wewnętrzna urologiczna i gabinet rentgenowski.

W chwili wkroczenia żołnierzy niemieckich znajdowałam się na sali opatrunkowej. Tego dnia ranni, z wyjątkiem dwóch, którzy nie dali się zabrać z piętra, byli zniesieni do schronów. Była także grupa ludności cywilnej. Było więc bardzo ciasno i wszystkich nas razem było ponad 500 osób. Z chwilą, gdy wkraczający żołnierze niemieccy podbiegli z granatami do okien schronu, ośmiu rannych żołnierzy niemieckich leżących na naszej sali zaczęło wołać, by weszli do środka i granatów nie rzucali. Wtedy żołnierze niemieccy wtargnęli do schronu bardzo podnieceni, wołając, by wszyscy obecni podnieśli ręce do góry. Ranni żołnierze niemieccy wołali, by oszczędzono personel sanitarno-lekarski, który ich dobrze pielęgnował. Wtedy przybyli żołnierze niemieccy wydali rozkaz, by wyszli wszyscy mogący chodzić i zabrali swoich rannych. Pozostali tylko ciężko ranni Polacy i grupa ok. 30 dzieci, przy nich kilka matek. Gdy wyszłam z grupą mogących chodzić rannych na podwórze, zobaczyłam, iż żołnierze niemieccy rzucają do schronu przez okna granaty.

O ile mi wiadomo, nikt z pozostałych w piwnicy nie ocalał.

Przed domem żołnierze pogrupowali obecnych trójkami, oddzielając personel sanitarny. Następnie zabrali trójki pod mur od strony ul. Karolkowej. Po czym słyszałam strzały.

Miejsca egzekucji nie widziałam i nie widziałam, czy uformowane trójki przed rozstrzelaniem były wprowadzane do piwnicy. Widziałam, jak pojedyncze osoby wybierano z grupy na oko i rozstrzeliwano je koło pralni.

O [północy] pozostałą przy życiu grupę ok. 90 osób odprowadzono przez aptekę, gdzie jeden z żołnierzy przemówił do nas w języku niemieckim, iż darowuje się nam życie za wstawiennictwem rannych żołnierzy niemieckich.

Stojąc koło apteki, słyszałam strzały i krzyk rozstrzeliwanych w budynku E. W pewnej chwili żołnierze wybrali z naszej grupy trzy kobiety i trzech mężczyzn i wszystkich ich rozstrzelali. Zabrali siostrę oddziałową i pielęgniarkę do magazynu, rabując ubrania. Pozostałą grupę, liczącą 53 osoby, przeprowadzili do Szpitala św. Stanisława.

Pamiętam zaledwie kilka nazwisk osób, które zostały zamordowane wieczorem 5 sierpnia w szpitalu. Pracownik fizyczny Piotr Skrajny z córką Teresą i żoną (imienia nie pamiętam),

stolarz Antoni Kotlicki z córką Krystyną i żoną (imienia nie pamiętam), ślusarz Józef Jusiński z żoną i synem, intendent szpitala Wacław Emczyński z żoną, relewista Henryk Ziemiński, pracownicy fizyczni szpitala: Dobosz, Stark i Kubicki.

Na tym protokół zakończono i odczytano.